Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego l, parter

Kronika tygodniowa.

Jak długi i szeroki ten świat Boży, nikt nie mówi obecnie o niczem innem jak tylko o węgierskich awanturach, które w Budapeszcie przyjęły wprost formy rewolucyi. Nawet amatorowie gry w piłkę nożną mówią tylko o Węgrach, gulasz węgierski, węgierskie salami i tak zwane (nie wiem, z jakiego powodu...) węgierskie wino cieszą się wzmożonym popytem.

Oligarchowie węgierscy przypieczętowali krwią swą reakcyjną działalność, zdobyli po prostu rekord bezwzględności i prawdziwie pruskiego postępowania, smutnym epilogiem była budapeszteńska rewolucya, która w całym cywilizowanym świecie wywołała zupełnie słuszne oburzenie. Polała się krew, ofiarą padło niejedno życie, dla nich to przecież nie jest niczem, oni po prostu kpią sobie z całego świata, a o jakichś ludzkich uczuciach nikt nawet nie marzy.

Kraj wydany jest na łup kliki, która w obronie własnych swych interesów zdolną jest do wszystkiego...

Ale w kraju papryki ludność jest dość nerwową, sprzykrzyło się więc ogółowi to ciągle „kunirowanie“ i... awantura gotowa!

Tisza tryumfuje, takim samym pionkiem w jego ręku jest obecnie Lukacs, jakim był przedtem Khuen... Ex feldwebel Csuvaj to osobistość której nazwisko zapisze się na najczarniejszej karcie węgierskiej historyi.

Głównym powodem zajść budapeszteńskich jest sprawa reformy wyborczej do sejmu węgierskiego. Tamtejsi oligarchowie zgadzają się na nią wprawdzie, ale pod tym warunkiem, że ich interesy nic na tem nie ucierpią, to jest, że reforma wyborcza, będzie przeprowadzoną w ten sposób, że zachowają dalej swą przewagę.

Ludność natomiast pragnie reformy wyborczej w całem tego słowa znaczeniu, a nie jakiejś jej karykatury i burzy się, ale burzy słusznie. Przywódcy węgierskiej magnateryi wiedzą, że w razie uwzględnienia postulatów ludności zginą z widowni i rozpłyną się w tem morzu, które się bałwani coraz bardziej; trzymają się więc rękami i nogami, a w szalbierstwach wyborczych doprowadzili do takiego mistrzowstwa, że w kąt przed nimi schować się musi nawet i Ameryka!

Ogólne natomiast współczucie towarzyszy sędziwemu monarsze, któremu magnacka klika w ostatnich czasach tyle narobiła przykrości. Cesarz, doskonały polityk, odczuwający, jak mało który z panujących, ducha czasu i prawa szerokich mas ludu, użyje niezawodnie swego wpływu, aby ludności węgierskiej dać reformę wyborczą w całem tego słowa znaczeniu.

Nie ulega kwestyi, że i parlament austryacki, zebrawszy się po Zielonych Świętach na sesyę, zajmie się także i sprawami węgierskiemi, co niezawodnie zirytuje Węgrów, nie lubiących, by im zaglądano na palce, ale nie myślących wcale o poprawie. A niepodobna zapoznawać faktu, że te rządy madziarskiej oligarchii mszczą się w dotkliwy sposób i na innych ludach, wchodzących w skład monarchii. Zwłaszcza sprawa ustaw wojskowych i ściśle z nią związana sprawa dwuletniej służby wojskowej rozbijają się ustawicznie o opór Węgrów, chcących za każdą cenę postawić na swojem. A na tem cierpi właśnie ludność całej monarchii.

W najbliższym czasie należy się spodziewać definitywnego załatwienia, dłużej stan podobny nie może trwać absolutnie.

Jak z tego widać, Zielone Święta nie były dla Węgrów zbyt przyjemne, pod wrażeniem wypadków z ubiegłego tygodnia nikomu nawet o zabawie się nie śniło.

Zato nasza stolica, Lwów, bawił się doskonale.

Przez oba dni świętalne było tyle uroczystości, przyjęć, obchodów i zebrań, że słusznie powiada *Czas* wtorkowy, iż ci, którzy muszą być wszędzie, musieli się chyba dwoić i troić, aby podołać swym obowiązkom towarzyskim. W niedzielę był więc dzień kwiatka na rzecz Związku katolickich niewiast, był zjazd polskich prawników i ekonomistów, przyjazd arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i różne połączone z nim festyny, doroczna uroczystość detronizacyi króla kurkowego, dzień młodzieży rękodzielniczej, wyścigi konne, podwieczorek panieński i kto je tam zresztą zliczy! Amatorowie zabawy narzekali na swój los, byłoby daleko lepiej, gdyby tak można było rozłożyć je na kilka lub kilkanaście następujących po sobie niedziel lub świąt.

Ale trudna rada, Zielone Swięta są tylko raz w roku, a wtedy każdy się chce bawić!

Dobrze przynajmniej, że pogoda dopisała, choć właściwie nie bardzo.

Wobec takiego nawału uroczystości i festynów zapomniano bodaj na chwilę o owym politycznym czyraku, który dokucza nam w Galicyi wschodniej, a nazywa się sprawą uniwersytetu ruskiego. Galicya wschodnia, właściwie Lwów, nie może się doczekać pęknięcia tego wrzodu, zupełnie tak samo, jak zachodnia rozwiązania sprawy kanałowej. Tylko nasz czyrak kanałowy, choć brzydko się nazywa, nie jest tak bolesny, jak tamten.

Choć właściwie źle się wyraziłem, mówiąc, że „zapomniano“ o sprawie uniwersytetu ruskiego, gdyż przypomniał ją wiec włościan z powiatu lwowskiego, którzy zaprotestowali przeciw urządzeniu ukraińskiej wszechnicy nad Pełtwią. Wiec trwał bardzo krótko, przemawiali: prof. Rydygier, który według słów sprawozdawcy, mówił rzeczowo i spokojnie i p. Krzysztofowicz. Ten „rzucił garść frazesów agitacyjnych“, poczem uczestnicy rozeszli się, aby wziąć udział w oficyalnem przyjęciu przyszłego następcy tronu.

Wypadło ono nad wyraz wspaniale. Ludność Lwowa chowa w żywej pamięci pobyt arcyksięcia Karola Ludwika w swych murach, witała też jego wnuka owacyjnie. Nie było żadnych dyssonansów, choć Rusini planowali osobne przyjęcie „na ukraińskiej ziemi, nad królową rzek ruskich, zwaną Pełtewką“.

Gorzej wyszliśmy w Krakowie. Przez oba dni świętalne była niepogoda, na domiar nieszczęścia Wisła zagroziła wylewem, a wiadomo, że ona nie żartuje! Na Bielanach było spokojnie, kramarze i szynkarze łamali dłonie i rwali włosy z rozpaczy, choć i pomimo niepogody nie brakło amatorów, którzy powędrowali do bielańskiego lasu. Nie było ich jednak tylu, co w poprzednich latach, jakość także pozostawiała wiele do życzenia.

Ci zaś, którzy zostali w Krakowie, nie chcąc się nudzić w domu pociągnęli do knajpki, rojno też było i gwarno tak w restauracyach, jak w kawiarniach i cukierniach. My znowu zapomnieliśmy o ospie, którą nas ciągle straszy fizykat miejski, choć może i dobrze robi, boć, jak powiada przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Na oba dni świętalne zjechało nad Wisłę mnóstwo obcych z całego kraju i zagranicy, ale i oni niezadowoleni byli z grymasów pogody, nie mogli bowiem zwiedzać osobliwości Krakowa i zmuszeni byli do oglądania jedynie handelków śniadankowych, teatrów i cyrku.

Rojno też było tak w teatrze miejskim, jak i ludowym, w teatrze Nowości i Edisonie, a pani Solange d'Attalide, która rozbiła namioty vis-a-vis Krakowskiego ogrodu, powiada, że Kraków to bardzo kulturalne miasto, znające się na sztuce i popierające ją, o ile kieszeń na to pozwala.

A i z tą kieszenią zaczyna być jakoś nie w porządku, gdyż banki jeden po drugim zamykają kredyt. Nie dość, że wszyscy żądają dobrych ręczycieli i są na tyle bezczelni, iż każą zwracać pożyczki, jeszcze na każdym kroku utrudniają otrzymanie tej marnej mamony.

Wspominałem już w poprzedniej kronice o wycofywaniu nowych dwu koronówek, rzekomo z tego powodu, iż pod popiersiem cesarza umieścił artysta modelator, pan Schwartz, swój podpis i widzę, że się nie pomyliłem, napróżno bowiem zaglądam do portmonetki i badam jej zawartość, nie mogę znaleźć ani jednego egzemplarza. Pan minister skarbu, jako nasz rodak, powinien był każdemu z c. k. podatników przysłać po kilka sztuk okazowych. W święta byłyby się stanowczo przydały!... Ponieważ zaś rząd na puszczeniu ich w obieg miał zarobić aż dziewiętnaście milionów, mógł się był podzielić z nami swym zyskiem.

Pół tobie, a pół mnie — wystarczy dla nas obu!

Tak się jednak nie stało, a to zapewne z tego powodu, iż pan Zaleski jest słaby, podobnie jak i reszta austryackiego ministerstwa, które powinno nosić nazwę „szpitalnego“. Nawet sam premier, hr. Stürgkh jest chory na oczy i podobno nie dowidzi, ale nic w tem dziwnego, austryaccy ministrowie odznaczają się z zasady krótkowzrocznością i to wprost nieuleczalną. Jeden tylko minister galicyjski Długosz jest ciągle zdrów i nie narzeka na żadne dolegliwości, chyba na wszechpolskie kolki, które mu od czasu do czasu dokuczają, a lekarstwa na nie ani rusz znaleźć.

Od prezydenta ministrów zaraziłem się, jak się zdaje i ja, jak już bowiem wspomniałem nie mogę dopatrzyć się dwu koronówki w mym pugilaresie, zupełnie tak samo, jak Galicya nie może w żaden sposób dojrzeć owych robót kanałowych, o których tyle pisano i mówiono. Pan Poleński pokazywał wprawdzie w Teatrze Nowości łopatę oryginalną, którą rozpoczęto budowę, nie musiano nią przecież wiele zrobić, gdyż była jeszcze prawie zupełnie nie zniszczona.

— Co nam zresztą po kanałach? — powiadają politycy — wody wszędzie aż za dużo, a wam się jej jeszcze więcej zachciewa!...

O zjeździe ceramików nie powiem państwu ani słowa, a to z tego powodu, iż się zupełnie nie znam na tym przedmiocie, kto zresztą ciekawy, niech zaglądnie do pism codziennych, znajdzie tam bardzo wyczerpujące sprawozdanie.

Natomiast opowiem państwu, w jaki sposób popierają niektórzy nasi kupcy przemysł krajowy, a zastrzegam się, że nic nie ujmę, ani dodam, powtórzę wszystko słowo w słowo, jak słyszałem na swoje własne uszy. A natura obdarzyła mnie wcale pokaźnemi, jakiemi nie każdy śmiertelnik mógłby się poszczycić...

A niech mi tak ogon wyrośnie, jeśli zełgam choć słowo!

Do jednego z krakowskich lokali przybyła jakaś kobiecina i prosi o pięciokilowy karton cukru, kupiec daje jej żądany przedmiot, ale naturalnie jakiś cukier opawski, czy kojetański, a nie przeworski.

Po jej wyjściu gość, który właśnie był w sklepie, pyta, dlaczego nie dano jej cukru krajowego, bo chyba przecież znajduje się w sklepie ten artykuł.

— Naturalnie! Jest! — odpowiada kupiec. — Mam kilka pakietów, *ale chowam je dla patryotów*, a zwykłym śmiertelnikom sprzedaję cukier opawski, bo na nim więcej zarabiam!

Jeśli nasi panowie kupcy popierają w ten sposób naszą krajową fabrykacyę, nic też dziwnego, że ona marnieje z dnia na dzień i nie może sprostać obcej konkurencyi. Jest obowiązkiem publiczności żądać wszędzie cukru krajowego, ewentualnie bojkotować handle, gdzie go nie sprzedają.

A niech kto przypadkiem nie myśli, że się to może zdarzyło w sklepie żydowskim! Owszem, miało to miejsce w handlu i to renomowanym, należącym do katolika z dziada i pradziada.

Byłbym na śmierć zapomniał wspomnieć o podarunku, jaki, nie wiele brakowało, a byłby otrzymał Kraków od Wysokiego Rządu. Ponieważ Lwów, Przemyśl, Kołomyja, Tarnopol, ba nawet podobno Bohorodczany i Peczeniżyn wypraszają się od tego zaszczytu, by miały pomieścić w swych murach uniwersytet ukraiński, który ma cywilizować hajdamaków, miarodajne sfery nosiły się z myślą, czyby tak nie kreować go w Krakowie. Rusini zgadzali się już na to, co jednak wpłynęło na zaniechanie tego niefortunnego projektu, dotychczas nie wiem, choć dopytywałem się wszędzie, nawet pomiędzy znajomymi Rusinami.

Oni są tego zdania, że uniwersytet ich musi być we Lwowie, a nie gdzieindziej, zapominają jednak, że brak im dotąd sił nauczycielskich, któreby nieciły między nimi światło. Uczniów nie braknie, ukraińskie gimnazya, to oranżerye, w których hoduje się całe setki przyszłych geniuszów, mających zabłysnąć przed Europą. Wiadomo zresztą, że tam dwójek się nie daje, nie dlatego, jakoby nie było do nich kandydatów, owszem, jest ich nawet więcej, niż w innych zakładach, ale patryotyzm nie pozwala, aby ukraiński profesor prześladował ukraińską młodzież. A zresztą od czegóż strejki i bojkot?

W każdym jednak razie wiele jeszcze wody upłynie i to nawet w Pełtwi, nim ten uniwersytet ujrzy światło dzienne.

Kapelusze SŁOMKOWE, PANAMSKIE i FILCOWE.
NAJNOWSZE FASONY
w wielkim wyborze poleca
B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.
Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw. Telefon 368.

Trwałe zdrowie, przedłużenie życia, czerstwą starość osiągnąć można tylko wtedy, jeżeli zdrowa, czysta krew w żyłach płynie. Nieczysta krew powoduje rozliczne cierpienia. Można się poinformować z dołączonego do niniejszego numeru prospektu firmy Dra med. **H. Schrödera, Berlin W. 35,** co do znakomitego dla chorych **„Renascinu“**, którego próbną dawkę każdy cierpiący na żądanie darmo i opłatnie otrzymać może.